

Badanie prenatalne — Ten_Smiertelny

Od autora: Lekarz George Desmond jest już na skraju wyczerpania nerwowego. Ma już dość fałszowania wyników badań, ciężarnych, które do niego przychodzą. Jak to się stało, że w ogóle wciągnął się w taki proceder? Wszystko zaczęło się trzy lata temu, kiedy to odbył pewną poufną rozmowę...

Opowiadanie porusza problematykę naukowej kontroli rodzaju ludzkiego. Stawiając zarzut przeciwko traktowaniu ludzi jak bydło hodowlane, przestrzega jednocześnie przed nowymi zagrożeniami, które, stwarza współczesna technologia. Zadaje również pytanie: Jak wiele może dziać się w ukryciu, poza naszymi oczami?

„Dzisiejszy świat zamieszkuje 6,8 miliarda ludzi i zmierza do wartości 9 miliardów. Jeśli obecnie wykonamy dobrze zadanie jeżeli chodzi o szczepionki, służbę zdrowia, rozrodcze usługi zdrowotne, wówczas możemy obniżyć tę wartość o być może 10 lub 15 procent.”

Bill Gates

„Wśród dzikich jednostki słabe fizycznie lub umysłowo zostają szybko wyeliminowane, osobniki zaś, które przetrwały, wykazują doskonały stan zdrowia. Natomiast my, ludzie cywilizowani, staramy się wszelkimi siłami zahamować ten proces eliminacji, budując zakłady dla niedorozwiniętych umysłowo, dla kalek i chorych. Wydajemy osobne prawa dla ubogich, a nasi lekarze wysilają całą swą umiejętność, aby zachować życie każdemu z nas możliwie najdłużej. (...) Dzięki temu słabi członkowie cywilizowanych społeczeństw mają możliwość pozostawiania po sobie potomstwa. Każdy, kto interesował się hodowlą zwierząt domowych, dojdzie do przekonania, że zjawisko to jest wysoce szkodliwe dla rodzaju ludzkiego.”

Karol Darwin w dziele "O pochodzeniu człowieka".

TEN ŚMIERTELNY

Badanie prenatalne

George Desmond jeszcze raz przyjrzał im się dokładnie: kobieta była średniej urody, w książeczce zdrowia pisało, że ma 21 lat i tak właśnie wyglądała, to znaczy, była młoda i zdrowa. Jak na 21latkę miała dość poważną minę, ale w takich sytuacjach to przecież standard. Poza tym miała duże niebieskie oczy.

W sumie nie była brzydka, ale po prostu przeciętna.

Mężczyzna wyglądał na odrobinę starszego, gdzieś tak 24 – 25 lat – George mógł to łatwo sprawdzić, ale nie było takiej potrzeby. – Również wyglądał dosyć zwyczajnie, no może trochę wyróżniał go lekko krzywy nos i długa pociągła twarz.

Zerknął na ich strój: ubrani byli w czyste schludne ubranie i byli trochę poddenerwowani, jak zresztą każdy.

Jakby nie patrzeć wyglądali więc normalnie: ani ruchem, ani gestem, czy wyglądem, nie zdradzali żadnych oznak inności czy nienormalności. George wiedział to doskonale, przecież przez jego gabinet przeszło już tysiące podobnych par.

Tak więc, wyglądali normalnie... – co oczywiście o niczym jeszcze nie świadczyło, wielu z NICH wygląda normalnie, a mimo to... Mimo to...

Mimo to, tak było o wiele trudniej. Gdyby jakoś specjalnie się wyróżniali, przyszli źle ubrani, albo mieli tatuaże na rękach – czy chociażby wielkie krzyże zawieszane u szyi (co świadczyłoby niezbitcie o jakiejś obsesji, zabobonności, czy też fanatyzmie religijnym) – było by mu o wiele łatwiej.

Mimo wszystko był jednak twardy – każdy lekarz jest twardy inaczej nie wytrzymałby ani chwili w tym zawodzie. Powiadają nawet, że chirurgom na trzecim roku studiów wycinają sumienie. George nie był chirurgiem, ale wiedział, że czasami są chwile, w których nie wolno dopuścić emocji do głosu. Wiedział, co należy zrobić i robi to.

Pewnym krokiem ruszył w kierunku małżeństwa.

– Przykro mi, mam złe wieści, płód jest uszkodzony i istnieje duże ryzyko śmierci tuż po porodzie, a nawet jeśli przeżyje, będzie miał duży stopień upośledzenia umysłowego, a być może także ruchowego – powiedział szybko, zwięźle i płynnie – bez zbędnych szczegółów i zawłości – tak by nie pozostawiać żadnych wątpliwości.

Kobieta uderzyła w szloch, rozpaczliwie powtarzała: "Boże... Boże...". Mężczyzna stężał, z twarzy odpłynęła mu cała krew: Czy... Czy istnieje jeszcze jakaś szansa... – wybełkotał rozpaczliwie.

– Przykro mi, jeśli mam być szczery nie istnieje nawet cień szansy – uciął krótko George.

Uciążliwe dopytywanie o szczegóły... Udzielanie odpowiedzi... Wyrazy ubolewania...

Gdy para wyszła na zewnątrz, George odetchnął z ulgą. To wcale nie było takie łatwe. Ogarnęło go nie-miłe uczucie, że się do tego nie nadaje. Jeszcze chwila i gotów powiedzieć im prawdę!

A przecież, pod żadnym pozorem nie wolno mu było tego zrobić. Była by to poważna klęska, zarówno dla niego, jak i całego świata. Co prawda świat pewnie by się jeszcze wybronił, ale on byłby już zupełnie skończony.

Usiadł i przetarł pot z czoła.

Jego zadanie było bardzo ważne. Nie wątpił jednak, że jeśli jego znajomi, lub rodzina, jakimś cudem do-

wiedzielibyście, jaka jest jego dodatkowa rola, wtedy bez wątplenia wszyscy – lub prawie wszyscy – by się od niego odwrócili.

Ba, potępiłby go pewnie prawie każdy przechodzień. Ludziom tak łatwo potępić. Uciekają od rzeczywistości, nie chcą brać odpowiedzialności. George jest inny... Jest... Wykształcony... Być może to, dlatego bardziej kieruje się chłodną logiką niż niezdrowymi emocjami.

Czy aby na pewno? Czy nie zaczyna dokuczać mu sumienie? Jak to się stało, że wziął na siebie taką odpowiedzialność?

To było trzy lata temu. Wtedy go spotkał... Morris Simpson był autorytetem. Wielkim naukowcem, znany powszechnie, nie tylko wśród swojej społeczności. Georgowi bardzo schlebiano, że chciał się z nim spotkać, jednak zupełnie nie potrafił odnaleźć racjonalnej przyczyny takiego spotkania.

Jego skromna praca doktorancka w żadnym razie nie mogła być taką przyczyną. Śmieszne było by nawet coś takiego podejrzewać. Ale Georgowi żaden inny powód nie przychodził do głowy. Była, więc to najprawdopodobniej pomyłka. Gdy sobie to uświadomił, uśmiechnął się – nawet wielu naukowcy mogą się przecież mylić...

Jednak George nie zamierzał wyprowadzać Morrisa z błędu, a przynajmniej na razie nie. Wysprzątał swoje małe mieszkanie; odkurzył dywany, zrobił porządek z papierami, po czym kupił dobre wino i ciasto, oraz przygotował się mentalnie do roli gospodarza. Nawet, jeśli tylko na krótko, miło będzie gościć w swoim domu kogoś wielkiego.

– Nie, to nie pomyłka. – Zaznaczył jasno Morris, gdy tylko spostrzegł obawy Georga. – Nasze spotkanie nie jest również wynikiem pańskiej pracy doktorskiej.

– Hmm, czemu więc mam przyjemność...

– Chodzi o przysługę.

– Przysługę?

– Przysługę nie tyle dla mnie ile dla całego świata; ludzkości.

George zakłopotał się zmieszany. Te enigmatyczne słowa pasowałyby raczej do postaci z jakiegoś melodramatu, filmu sensacyjnego – czy czegoś w tym rodzaju – niż rozmowy między dwoma naukowcami. Miałyby być może nawet pewien efekt komiczny, gdyby nie powaga przemawiająca w słowach Morrisa; powaga i chłodne zdecydowanie. George odetchnął więc i odpowiedział równie poważnie:

– Tak, każdy z nas poświęca się w służbie ludzkości. Takie jest zadanie nauki.

– Dobrze powiedziane. Więc byłby pan skłonny uczynić taką przysługę?

Gospodarz zawahał się, jak każdy rozsądny człowiek, gdy każe się mu składać deklaracje przed poznaniem szczegółów.

– Myślę, że moje ciało i krew jest zawsze do dyspozycji nauki – odrzekł w końcu pokornie, nie mogąc wytrzymać świdrującego spojrzenia Morrisa.

– Ha, ha, ha, ha! – gość roześmiał się serdecznie. – Przepraszam, przeze mnie musiał się pan chyba poczuć nieprzyjemnie... Proszę się nie martwić, w gruncie rzeczy nie chodzi o nic strasznego... Jestem pewien, że będzie pan zadowolony ze współpracy z nami.

– Nami?

– Och, nie ważne... – zbył pytanie ręką. – Za wcześnie na wyjaśnienia. Jeśli pozwolisz porozmawiamy najpierw, na chwilę, o prehistorii... O prehistorii technologii znaczy się. Choć, całkiem możliwe, prehistorii zwykłej też sobie pogawędzimy...

George umilkł, a Morris kontynuował:

– W latach 80tych dwudziestego wieku powstał taki projekt, nazywał się... A zresztą, co to za różnica jak się nazywał? W każdym razie zadaniem jego było monitorowanie zasobów i wyciąganie wniosków. Zdziwiłbyś się jak wiele można wydedukować mając najbardziej podstawowe dane.

Program działał banalnie. Jeśli – przykładowo – u kogoś w domu zaobserwowano większe zużycie gazu i wody, a jednocześnie w domu któregoś z jego przyjaciół zużycie to ustało, rozsądnie można podejrzewać, że ten przyjaciel u niego nocuje.

Z pozornie nieistotnych, przeoczanych, danych wyłoniła się zatem wiedza, która mogła już w realny sposób pomóc policji i służbom specjalnym. Wtedy też, informacje wcześniej uznawane za nieważne, zaczęto wreszcie odpowiednio doceniać.

Poczęto, zatem dokładnie zapisywać i katalogować wszystkie te drobiazgi: zużycie prądu, gazu, wody, produkcję śmieci itd. – a coraz szybciej rozwijające się komputery przyjmowały je i uczyły się szukać między nimi zależności.

Nie po raz pierwszy oczywiście komputery posłużyły do analizowania danych, w końcu do tego przecież zostały stworzone. W dzisiejszych czasach Internetu i w ogóle komputeryzacji, łatwo nam o tym zapomnieć...

Maszyny liczące znalazły współcześnie zastosowanie we wszystkich gałęziach przemysłu, usług, a nawet rolnictwie. Są już wszędzie i nie możemy wyobrazić sobie bez nich życia. Ich pierwotną funkcją i celem miała być jednak jak najdokładniejsza i rzetelna analiza danych liczbowych.

Mało osób wie, że pierwsze komputery powstawały z myślą o eugenicie i dla jej celów. Była to wtedy prężnie rozwijająca się dziedzina nauki, do której potrzebowano szczególnie dużo mocy obliczeniowej.

Nawet sami naziści w obozach koncentracyjnych korzystali z komputerów amerykańskich przy prowadzeniu ewidencji i badaniu Żydów tam przetrzymywanych. Oczywiście dziś trudno byłoby nazywać te maszyny komputerami. Jednak rzeczywiście: były to maszyny liczące, które służyły im do porównywania i analizowania cech rasowych.

Nie jest to może powszechnie znane gdyż, co oczywiste, sprzedawanie przez amerykańskie firmy urządzeń niemieckim zbrodniarzom nie jest czymś, czym można by się chwalić. Sumienie amerykańskiego patrioty zapewne ratuje fakt, że maszyny te rzeczywiście służyły do badań naukowych i w żaden sposób nie przysparzały cierpień ofiarom holokaustu – mówiąc to Morris rozparł się szeroko.

Widocznie bawiło go to zainteresowanie, które wzbudzał; widoczne skupienie i próby Geoga odnalezienia przyczyny tych odwiedzin i tajemniczych słów. Dlatego też, mimo iż mógł mówić jaśniej, wolał powoli krążyć. Zaraz też nieoczekiwanie z gawędziarskiego tonu przeszedł w powagę i spokojnie powiedział:

– Po co ja zresztą zanudzam pana historią, te rzeczy są przecież powszechnie znane i nie mają aż takiego związku z moim pojawieniem się tutaj bym miał panu prawić wykłady.

– Ależ, co pan... Skądże znowu, słucham z ciekawością... – skonfundował się George.

– Może i tak. – Uśmiechnął się Morris. – Jednak nie mogę tylko ja mówić. Pozwoli więc pan, że odrobinę przetestuję pana wiedzę. Wyrostek robaczkowy nie pełni żadnej roli w ludzkim organizmie, jest jedynie ewolucyjną pozostałością. Jak wiemy powoduje często u ludzi kłopoty zdrowotne.

Zatem: czy w toku dalszej naturalnej ewolucji człowieka, wyrostek robaczkowy ulegnie zanikowi? – Po usłyszeniu pytania gospodarz zastanowił się przez chwilę.

Po krótkim namyśle odparł: "Nie, wyrostek robaczkowy nie zaniknie w wyniku dalszej ewolucji człowieka."

– Tak to właśnie poprawna odpowiedź – pochwalił go. – Wielu studentów i ogólnie ludzi wykształconych, wykladała się na tym pytaniu.

Z niewiadomych przyczyn, wokół ewolucji narosło wiele mitów, tak że wiele osób ma niewłaściwe o niej wyobrażenie. Oczywiście kłopoty z wyrostkiem robaczkowym z czasem by zniknęły gdyby ci, którzy je mają, mieli mniejszą możliwość przekazywania swoich genów.

Gdyby zaś osoby które, genetycznie, posiadają wyrostek robaczkowy mniejszy niż przeciętnie płodziły więcej dzieci, z czasem ta niewygodna pozostałość zupełnie by zniknęła.

W naturze pewnie z czasem by do tego doszło. Wielu ginęłoby z powodu dolegliwości z nim związanych. Ci zaś, którzy posiadaliby wyrostek robaczkowy w zaniku mieliby większe szanse na przeżycie, a przez to większe szanse na przekazywanie swoich genów. Z czasem, więc wszyscy posiadaliby ten genotyp, a wyrostek robaczkowy znikłby całkowicie.

We współczesnych czasach zaawansowanej medycyny i technologii nie ma to oczywiście szans się ziścić. Operacja usunięcia wyrostka robaczkowego należy do jednej z najprostszych. Kwestie z nim związane nie mają w żaden sposób wpływu na płodność.

I tak ewolucja ma związane ręce. Nawet gdyby w wyniku mutacji genetycznej powstała jakaś rasa ludzi bez tej przypadłości, nie miałyby ona w żaden sposób większych szans na przekazywanie swoich genów i nie doprowadziłoby to do ewolucyjnego rozwoju człowieka.

Ewolucja ludzkości. Tak, to to, co ma bezpośredni związek z moją wizyta u pana – zdradził Simpson. – Jak pan sądzi, jak będzie dalej przebiegać ewolucja człowieka?

– Hmm... Sądzę, że ewolucja organiczna, jako zbyt powolna zostanie wyparta przez ewolucję przemysłową. Więc w niedalekiej przyszłości wszczępy i elektronika posłużą dalszemu rozwojowi ludzkości. Przestaniemy mówić o biologii i zaczniemy mówić o bionice.

Nanotechnologia zdaje się rozwijać w zastraszającym tempie, podobnie coraz szybciej postępują prace nad połączeniem ludzkich komórek z techniką. Wszyscy widzimy gwałtowny postęp technologiczny i związane z nim korzyści. Nie ma chyba wątpliwości, że z czasem zdołamy dzięki nim ulepszyć samych siebie.

Tak, więc sędzę, że to właśnie technika odegra główną rolę w naszym dalszym rozwoju. Geny zostaną zepchnięte na drugi tor. Hmm, oczywiście prace nad odczytaniem genomu i modyfikowaniem go dalej będą trwałe, co zapewne pozwoli nam w niedalekiej przyszłości bardziej świadomie dobierać swoje cechy i korzystać z dobrodziejstwa terapii genowej. Jednak będzie to raczej rozwój technologiczny człowieka, niż jego genetyczny wzrost.

Morris Simpson kiwnął głową, spodziewał się takiej właśnie odpowiedzi. – Tak to racjonalna i rozsądna wizja... Niestety bardzo powierzchowna – dodał po chwili.

Naukowcy spojrzeli po sobie.

– Powierzchnowa? – zapytał łagodnie George.

– Może nie tyle powierzchowna, co nie pełna – uściślił. – Wszystko co pan powiedział jest oczywiście prawdą i ma już miejsce, jednak jest to tylko cześć obrazu. Jeśli chodzi o modyfikacje genetyczne, ze względów humanitarnych, posłużą one raczej stworzeniu coraz zdrowszej i odporniejszej na pestycydy żywości niż doraźnemu rozwojowi człowieka.

Umiemy już wziąć gen jednej rośliny i wszczepić go drugiej. Daleka jednak droga do tworzenia własnych alleli i robienia tego świadomie. Obecnie przypomina to loterię nie mniejszą od tej, z którą mamy do czynienia w naturze.

Umiejętne operowanie różnymi cegiełkami genów przyniesie nam oczywiście wkrótce niebywałe korzyści. Jednak trudno sobie wyobrazić rozwój całego społeczeństwa poprzez terapię genową. Przykładem niech będzie sam wyrostek robaczkowy – jak mielibyśmy się go pozbyć w taki sposób?

O ile rozpowszechnianie jakiegoś genu, czy też usuwanie szkodliwego, za pomocą terapii genowej wydaje się kuszące, o tyle trzeba uświadomić sobie, że czynienie tego na skalę masową byłoby kosztowne i ryzykowne... Trzeba też pamiętać o tym, że ewolucja to stopniowy, często niewidoczny gołym okiem, proces.

Ciężko byłoby świadomie wyodrębnić geny, które powinny znaleźć się w ludziach przyszłości. Kto miałby je selekcjonować? No i czy ludzie zgodziliby się poddawać tej, tylko domniemanie teoretycznie bezpiecznej, terapii genowej tylko dla, przykładowo, posiadania nieznacznie mniejszego wyrostka robaczkowego?

Dlatego też terapię genową podaje się, jako występujący w przyszłości lek na choroby genetyczne, nie zaś środek ulepszenia populacji. Nie rozwój obecnych, lecz leczenie tych ułomnych. Jeśli uda się w przyszłości odnaleźć genotyp ułatwiający uczenie się, czy też np. zwiększający muzykalność, oczywiście chętni będą poddawać się terapii, lub też zaopatrywać w ten gen swoje dzieci, jednak nijak się to ma do kompletnego kompleksowego rozwoju, o jaki nam chodzi.

– A rewolucja technologiczna?

– Cóż. Tu oczywiście prace postępują i będą postępować. Trzeba jednak uświadomić sobie istnienie tego procesu i przestać mówić o tym jak o przyszłości. Technika już teraz ulepsza człowieka. I na dobrą sprawę, robi to od dawna.

Przykładem niech na to będą choćby plomby na zębach, czy też sztucznie wstawiane trzonowce. To przecież są ulepszenia, które stosujemy od dawna. Podobnie jak protezy, aparaty słuchowe, czy rozruszniki serca. Pytanie czy te zabiegi przestaną wreszcie stanowić środki lecznicze i staną się zabiegami, którym poddają się zdrowi.

Jeśli chodzi o sztuczne zęby są one przecież doskonalsze i wytrzymalsze od tych naturalnych...

– I nie bolą – dorzucił George.

– Właśnie. A mimo to nie wydaje się by ludzie garneli się do tego by wymieniać swoje zdrowe, naturalne, zęby na syntetyczne. Jest tak być może, dlatego, że nikt dzisiaj nie cieszy się zbyt dobrym uzębieniem. Genetycznie nie jesteśmy przystosowani do diety, którą się dziś żywimy, więc u większości z nas powstają dość szybko ubytki, które już technologia, w postaci stomatologii, musi leczyć, zamiast ulepszać.

Z drugiej strony, trudno patrzeć na człowieka ze sztucznym uzębieniem, jako bardziej rozwiniętego. Nie jesteśmy aż tak zapobiegliwi i zachłanni na rozwój technologiczny. Poza tym zabiegi łączenia człowieka z maszynami zawsze będą wymagały trochę czasu, bólu i pieniędzy. Zawsze, więc chyba będziemy woleli korzystać z maszyn zamiast być nimi.

Znów, więc środek podawany, jako rozwojowy, wystąpi raczej, jako służący leczeniu i do zabawy nie-licznych ekscentryków. Zwykli ludzie zaś prędzej założą na siebie egzozskielet niż wymienią sobie swoje nogi na mechaniczne odpowiedniki. Nie w tym jednak tkwi problem... – zagadkowo zawiesił głos Morris.

Gospodarz nie powiedział ni słowa, przekonany, że gość i tak zaraz będzie kontynuował – i tak było w istocie. Rozpierając się jeszcze bardziej i przyjmując na swą twarz typowy sobie uśmiech, Morris, wolno ciągnął dalej:

– Tak... Problem tkwi, w czym innym... Jeśli przyjrzymy się współczesnemu społeczeństwu zobaczymy, że wszystkie te procesy, o których tu mówiliśmy mają ciągle miejsce. Mamy postępujący wzrost technologiczny, mamy również powolne, lecz ciągle oddziaływanie ewolucji na organizm człowieka...

Właśnie. Warto zauważyć, że ewolucja nie jest bynajmniej jakimś procesem, który dawno przeminął, jest to w rzeczy samej proces, który ma ciągle miejsce... Mimo że jak mówiliśmy już ewolucja ma przez dzisiejszy wzrost technologii związane ręce, to przecież genom człowieka ulega nieustannej zmianie, prowadząc w konsekwencji do zmiany naszego gatunku.

I co widzimy? Słabsze ułomne osobniki, które kiedyś zmarłyby przy porodzie, albo prędko zostałyby wyeliminowane przez dobór naturalny, dzięki współczesnej rozwiniętej medycynie i opiece społecznej, dożywają wieku produkcyjnego i przekazują dalej swe ułomne geny. Co z kolei prowadzi do tego, że rodzi się więcej chorych, którym nauka musi pomagać.

Wraz, więc ze wzrostem technologii, wzrasta też liczba tych, którzy jej potrzebują. Przez cały ten czas ludzkość ignorowała ewolucję, która dała nam tak rozwinięty mózg i postawiła nad innymi zwierzętami,

sądząc, że już jej nie potrzebuje. Tymczasem należało raczej zauważyć, że jeśli nie zadbamy o właściwy dobór genów, które przechodzą dalej, ewolucja może zacząć działać w drugą stronę i z naszego sprzymierzeńca stać się naszym śmiertelnym wrogiem.

Być może z czasem wszczepimy sobie pamięć komputerową do naszych mózgów by wspomóc pamięć organiczną. Może będzie, więc tak że zupełny głupiec będzie miał szanse nie gorsze od naturalnego inteligenta. Przekaze więc, taki wzmocniony techniką głupiec, swe geny dalej, aż w końcu cała ludzkość będzie potrzebowała wszczepów z pamięcią i przeciętny człowiek przyszłości tuż po swym urodzeniu będzie dużo głupszy od dzisiejszego.

Myślisz może, że wizja ta jest zbyt czarna? Jednak coś takiego dzieje się już od dawna... Z pewnością nieraz słyszałeś, że obserwuje się od dłuższego czasu wzrost zachorowań na tą czy też inną chorobę. Ewolucja już teraz działa na naszą niekorzyść.

Nie jesteśmy jak starożytna Sparta, nie wyrzucamy na skały noworodków, które nie spełniają naszych oczekiwań, staramy się wszystkim ludziom zapewnić równy start. To oczywiście szlachetne i bardzo ludzkie, jednak prowadzi też do tego, że nie mamy już siły Spartan. A całkiem możliwe, że nie jesteśmy już nawet tak zwawi jak dawniej Ateńczycy.

Nie istnieje żadna fundamentalna różnica między ludźmi a zwierzętami, możemy, więc przyjrzeć się wnioskowi, jakie wyciągamy z hodowli. A jakie są te wnioski? Otóż, widać wyraźnie, że bez gospodarskiej selekcji zwierząt do rozplodu już trzecie pokolenie jest widocznie słabsze i bardziej podatne na zakażenia.

Istnieją dowody na to, że niekorzystne zmiany w genomie mogą, w sprzyjających warunkach, gromadzić szybciej niż te pozytywne. Ma to sens, gdyż jak wiadomo większość mutacji jest szkodliwych, a zaledwie nieliczne posuwają nasz rodzaj dalej w rozwoju.

Trzeba przyznać, że jako gatunek nie zachowaliśmy żadnej dyscypliny, jeśli chodzi o rozmnażanie. Większość zwierząt dobiera swych partnerów zwracając uwagę na ich zdrowie. Przybierające się w strojne pióra pawie, świergoczące ptaki – to wszystko ma służyć pokazaniu swojego zdrowia, a więc i w konsekwencji dobrych genów.

Ludzie zaś dobierają się bardzo różnie. Duży wkład uczyniła w to chirurgia plastyczna, moda, zdobienie się itd. Doprowadzając do tego, że zdrowie partnera jest raczej drugorzędym elementem podczas ludzkich zalotów...

Żeby, chociaż, sukces stanowił kryterium wielodzietności, ale nie. Człowiek zamożny, wykształcony i inteligentny, ma statystycznie dużo mniej dzieci niż człowiek wywodzący się z nizin społecznych. Wysoko usytuowani zadowolają się zwykle jednym potomkiem, rzadko tylko posiadając dwoje wychowanków. Ma to być może związek z tym, iż człowiek wykształcony świadomy jest przeludnienia, jakie jest plagą naszej planety.

Pod uwagę można również wziąć normy społeczne, które we współczesnych czasach nie wiążą dobrobytu z wielodzietnością. Oznaką wysokiego statusu jest dobrej marki samochód, praca i wygodny dom – nie zaś posiadanie wielu potomków.

Kiedy więc ludzie sukcesu, świadomie korzystając z antykoncepcji i aborcji ograniczają się do jednego

dziecka, zmniejszając liczbę swoich dobrych genów w obiegu, ludzie z nizin społecznych plenią się bez ograniczeń – przenosząc dalej swoje ułomne allele.

Jest to niestety smutny fakt, z którym musimy się zmierzyć: W obskurnych biednych i brudnych domach alkoholików rodzi się wiele dzieci. Zamożni zaś często pozostają bezdziećni.

Jeśli więc to inteligencja, przedsiębiorczość, zaradność i innowacyjność – jak sądzimy – prowadzi we współczesnym wolnym kapitalistycznym świecie do sukcesu, to niestety cechy te razem z odpowiadającym im genom – jeśli nic nie zrobimy – wkrótce znikną z naszej populacji (skoro posiadający je nie decydują się rozprzestrzeniać swojego genomu).

Dlatego też powiedziałem, że wizja, którą pan przytoczył jest powierzchowna i niepełna. Jeśli bowiem nic nie zrobimy, mówiąc krótko: ludzkość czeka zagłada.

W pokoju zapanowała cisza. George w końcu drżącym głosem zapytał:

– Co zatem proponujecie, jako rozwiązanie?

W milczeniu Moriss podał mu wyjęty z neseseru plik kartek, fragment książki psychologicznej profesora Philipa G. Zimbardo. Nie mówiąc ani słowa George zaczął czytać:

„Osobami badanymi byli studenci i studentki z University of Hawaii, w wieku od 17 do 48 lat. Grupy złożone z dwudziestu do trzydziestu osób zbierały się, aby wysłuchać krótkiego przemówienia pewnego profesora. Ten obdarzony autorytetem człowiek prosił ich o współpracę, jako inteligentnych i wykształconych ludzi. Mieli mu oni pomóc w opracowaniu naukowych metod uśmiercania osób nie przystosowanych psychicznie i emocjonalnie. Problem ten został przedstawiony przekonywająco w następującym kontekście:

"W ostatnich latach rośnie zainteresowanie coraz większą groźbą w postaci eksplozji demograficznej. Szczególnie niepokojący jest fakt, że osoby psychicznie i emocjonalnie nieprzystosowane przyczyniają się do wzrostu zaludnienia w znacznie większym stopniu niż ludzie przystosowani emocjonalnie i inteligentni. Jeżeli nie podejmie się jakichś radykalnych środków, to nadejdzie dzień, kiedy przystosowana i inteligentna część ludzkości znajdzie się w niebezpieczeństwie. Kształcenie w zakresie planowania rodziny i środki służące regulacji urodzin nie pozwalają na skuteczne opanowanie tej eksplozji demograficznej; obecnie stało się więc niestety konieczne opanowanie nowych metod uporania się z tym problemem i nowe środki są rozważane przez kilka najpotężniejszych krajów na świecie, włączając nasz własny. Jedną z tych metod jest eutanazja, co oznacza "zabijanie z miłosierdzia". Takie uśmiercanie większość ekspertów uważa nie tylko za dobrodziejstwo dla nieprzystosowanych, ponieważ uwalnia ich od nędzy i cierpień za życia, lecz co ważniejsze, będzie ono miało dobroczynne skutki dla zdrowej, dostosowanej i bardziej wykształconej części populacji. Jest to zatem "ostateczne rozwiązanie" poważnego problemu.

Idea takiego rozwiązania nie powinna być zaskakująca, ponieważ już praktykujemy je w wielu krajach, włączając nasz własny; już decydujemy, kiedy jakiś człowiek nie powinien żyć – orzekając na przykład karę śmierci. Nie jest jednak jasne, jakie metody uśmiercania powinno się stosować, jaka metoda jest najmniej bolesna, kto powinien zająć się uśmiercaniem, a kto decydować, kiedy powinni się uciec do tego sposobu postępowania.

Z tych powodów konieczne są dalsze badania i nasz projekt badawczy dotyczy właśnie tego problemu.

Musimy włączyć inteligentnych i wykształconych ludzi do rozwiązywania takich problemów i dlatego prosimy was o pomoc. Wyniki naszych badań wykorzystana się w odniesieniu do ludzi, dopiero wtedy, gdy system ten zostanie udoskonalony. Obecnie musimy wypróbować go najpierw na zwierzętach i dopiero wtedy, gdy zostaną uzyskane niezbędne dane, będzie on zastosowany wobec istot ludzkich u nas i w innych krajach. Jest rzeczą ważną, aby system ten był badany i stosowany w sposób naukowy" – Przeczytawszy to przemówienie George przełknął ślinę i przewrócił kartkę na następną stronę:

"W czterech odrębnych badaniach zastosowano niewielkie zmiany, różnicując bliskość w czasie tego zagrożenia, zalecane środki (wysyłanie na wojnę bądź eutanazja) oraz grupy charakteryzowane jako nieprzystosowane (Amerykanie, grupy mniejszościowe, Azjaci). Studenci wskazywali, czy aprobują różne przedstawione rozwiązania, czy też nie, a następnie odpowiadali na kilka pytań dotyczących praktycznych aspektów "systematycznego uśmiercania".

Na koniec powiedziano im o prawdziwym celu tego eksperymentu. Na podstawie ich reakcji emocjonalnych oraz ich prób usprawiedliwiania swych poprzednich odpowiedzi przyjęto, że zaakceptowali oni ten problem, tak jak został on postawiony i naprawdę byli zainteresowani jego rozwiązaniem.

W pierwszym wariantcie około dwóch trzecich badanych aprobowało "naukowe rozwiązanie", gdy określono, że zagrożenie wystąpi w ciągu życia osoby badanej, podczas gdy dwie piąte poparło to rozwiązanie, nawet wówczas, gdy zagrożenie nie miało stanowić niebezpieczeństwa jeszcze przez

siedemdziesiąt do stu lat. Zastosowanie naukowej eksterminacji przedkładano nad uśmiercanie nieprzystosowanych przez wysyłanie ich na wojnę, a ponadto częściej aprobowano uśmiercanie grup bardziej różniących się od własnej. Odpowiedzi studentów na te pytania podano w zamieszczonej poniżej tabeli (Mansson, 1972)."

Przyjrząwszy się tabeli George czytał dalej:

„Była to bezpośrednia analogia do realizowanego przez Hitlera ostatecznego rozwiązania "problemu Żydowskiego", lecz zostało to przedstawione jako wysoce intelektualny, naukowy projekt, poparty przez uczonych, zaplanowany dla dobra ludzkości i w gruncie rzeczy stanowiący nawet dobrodziejstwo dla tych, którzy mieli być wyeliminowani. Był on ponadto "uzasadniony" przez analogię z karą śmierci, a tym, których poproszono o wyrażenie opinii, pochlebiano – określając ich jako inteligentnych, wykształconych i uznających wysokie wartości etyczne; aby rozwiać wszelkie pozostałe wątpliwości, zapewniono ich, że przeprowadzi się wiele starannych badań, zanim zostanie podjęta jakakolwiek akcja przeciw ludziom. Jest prawdopodobne, że wszystkich 570 osób badanych powiedziałoby, że nie aprobują one dokonanej przez Hitlera eksterminacji sześciu milionów Żydów, lecz kiedy akcję tę określono inaczej i zamaskowano ją jako coś szlachetnego, to 517 spośród nich zaakceptowało podstawową przesłankę, wszyscy zaś, prócz 33, wskazali nawet, w którym z etapów tej pracy woleliby wziąć udział. Żaden z tych studentów wyższej uczelni nie odmówił wzięcia udziału w takim przedsięwzięciu." – Skończywszy czytać gospodarz spojrzął pytająco na Morisa.

– Okropne co? – odrzekł ten mu z uśmiechem.

– Uff... No... Strasznie zaskakujące...

– Rzeczywiście zaskakujące, ale czy naprawdę aż takie dziwne? Jestem pewien, że piszący to nie zbyt dobrze znał się na historii współczesnej. Trzeba, bowiem jasno zaznaczyć, że nazizm też pierwotnie był

teorią naukową i był popierany pierwotnie przede wszystkim przez ludzi wykształconych.

– Nie jestem pewien czy zupełnie rozumiem...

– Ależ tak, nie ma, co nawet zaprzeczać: nazizm wywodzi się z nauki. Hitlera przecież wpierw oklaskiwano na kongresie antropologii, a zanim ucierpiał, choć jeden Żyd, zanim powstał, choć jeden obóz koncentracyjny, tysiące lekarzy niemieckich za jego namową poddało eutanazji tysiące osób niepełnosprawnych umysłowo.

Termin "Aryjczyk" powstał na łamach nauki i Hitler go dopiero później zaadoptował. Sam rasizm też jest przecież na wskroś teorią naukową, opartą na ewolucji i całkiem logicznym rozumowaniu. Wystarczy chwilę się zastanowić by prześledzić dawną dedukcję i móc ją zrozumieć.

Jeśli cofnęlibyśmy się miliony lat wstecz, dla praprzodka nas i szympanów (gdyż jak wiadomo nie pochodzimy od małp współcześnie żyjących, lecz mamy wspólnych przodków), moglibyśmy z pewnością poobserwować jak z czasem, pod wpływem przystosowania się do środowiska, powstaje zróżnicowanie między tymi pramałpami.

Możemy wyobrazić sobie jak część z nich staje się nieznacznie zręczniejsza, a inna część, w tym samym czasie staje się odrobinę mądrzejsza. Rasa zręczniejszych małp z czasem przekształciła się w znane nam pospolicie małpiszony, zaś rasa małp inteligentnych w końcu doprowadziła do nas samych. Gdyśmy teraz mieli wybierać między życiem jednej lub drugiej rasy małp, nie mielibyśmy chyba wątpliwości, która jest więcej warta.

Widać więc, że na podstawie samej wiary w ewolucję łatwo dojść do twierdzenia o słuszności rasizmu. Hitler uznawał za wyższą rasę aryjską (co w jego czasach było jeszcze terminem naukowym), do której zaliczali się między innymi Niemcy i Anglicy – ogólnie można powiedzieć Germanie, gdyż współczesny termin rasy germańskiej niemal pokrywa się z tym przestarzałym terminem.

Chyba nie trudno byłoby dowieść, że więcej odkryć naukowych i osiągnięć w dziedzinie technologii, sztuki, polityki itd. osiągnęli Anglicy, czy też Niemcy, niż Rosjanie, czy Polacy. W tym celu wystarczyłoby choćby prześledzić pochodzenie laureatów nagrody Nobla, jestem niemal pewny, że większość z nich uznano by za pochodzących z tej rasy aryjskiej.

Nie bez przyczyny mówi się też o niemieckiej jakości czy skrupulatności, Słowianie zaś nie kojarzą się z takimi zaletami. Przeciwnie można by dojść do wniosku, że jest to rasa niezdyscyplinowana i pełna pijaństwa. Nie jest więc aż tak trudno zrozumieć tok rozumowania dawnych ludzi inteligentnych, którzy popierali Hitlera; mieli ku temu solidne logiczne przesłanki.

Wiemy jak to się skończyło: Okropna bestialska wojna. Miliony ludzi brutalnie wymordowanych, nienawiść, zaślepienie, uprzedzenie, przemoc, gwałt, brud, niewinni ludzie masowo wysyłani na śmierć do okropnych niemieckich obozów zagłady wybudowanych w Polsce.

Nie sposób oczywiście dzisiaj popierać tej ciemnoty i bezgranicznej nienawiści. Tego uprzedzonego fanatycznego tłumu siejącego zniszczenie i śmierć. Na początku jednak nie wyglądało to aż tak źle. Wysoko postawieni ludzie Europy sądzili, że Hitler musi trochę podburzyć tłum by zyskać poparcie, w salonach zaś zachowywał się już zupełnie cywilizowanie, sądzono więc, że jest to tylko metoda zdobywania przez niego władzy.

Tak też być może początkowo było, gdyż, gdy ten szalaniec objął w końcu panowanie, pierwsze prawa, które wprowadził wzorował na prawach... Właśnie, na jakich prawodawstwie wzorował się Hitler reformując Niemcy po objęciu przez siebie rządów? – spytał nagle.

– Nie mam pojęcia – odpowiedział George.

– Na prawie Amerykańskim! – triumfująco odrzekł Moriss. – Tak, naprawdę wzorował się na Amerykańskim prawodawstwie. W tamtych czasach w Stanach uświadomiono już sobie zagrożenia wynikające z ewolucji pozbawionej kontroli i na swój sposób próbowano zapobiegać katastrofie.

Jak mówiłem eugenika rozwijała się wtedy naprawdę prężnie, nie budziła też jeszcze wtedy jak dzisiaj takich oporów społecznych. Za pomocą prawa próbowaliśmy wtedy ograniczyć płodzenie się osób z niższych warstw społecznych. Jeśli z jakiejś rodziny pochodzili złodzieje czy bandyci, sterylizacji podlegali wszyscy domownicy, nawet ci, którzy nie mieli nic wspólnego ze zbrodnią. W ten sposób starano się wyeliminować szkodliwe geny z puli narodzin.

Te właśnie amerykańskie prawo wprowadził Hitler w Niemczech po objęciu przez siebie władzy. Jego naukowcy też do samego końca prowadzili badania nad szybką i skuteczną sterylizacją kobiet.

Jeśli chodzi o Amerykę, z czasem wycofała się ona z tych restrykcji wobec przestępców – po tym jak wiździeliśmy, do czego doprowadziło to w Niemczech nie ma się zresztą czemu dziwić...

Sama próba kontroli ewolucji była jednak w swej istocie dobrym pomysłem, lecz niestety niemożliwym do zrealizowania przez ludzi. Pozbawiona procesu oceny ludzka ewolucja była jak statek pozbawiony kapitana, jak samolot pozbawiony pilota. Swą wysoką techniką unieszkodliwiliśmy dobór naturalny, prowadząc się do zagłady.

Jednak próba przejęcia sterów przez człowieka, utworzenia sztucznego doboru zastępującego ten naturalny przyniosła tragiczne w swych wynikach skutki. Zwyciężyła typowo ludzka nienawiść, uprzedzenie i fanatyzm.

Było jak w tym sławnym eksperymencie przeprowadzonym w budynku zajmowanym przez wydział psychologii Stanford University, w którym psychologowie społeczni zorganizowali eksperymentalne więzienie i części studentów przydzielono rolę więźnia, a innym, strażników.

Jak pamiętamy, w krótkim czasie strażnicy zaczęli wykazywać agresję i skłonność do poniżania przetrzymywanych. Każdy ze strażników, w którymś momencie, postępował z więźniami w sposób obelżywy i despotyczny. Więźniowie zaś okazywali objawy załamania i depresji.

Jeszcze przed upływem 36 godzin trzeba było zwolnić pierwszego "zatrzymanego" ze względu na obawy o jego zdrowie psychiczne. "Strażnicy" kazali przetrzymanym czyścić toalety gołymi rękami i wymyślać sobie nawzajem. Jak później przyznali, uważali więźniów za bydło i tak też ich traktowali.

A przecież jedyni i drudzy byli – jak pokazywały testy psychologiczne – zdrowymi psychicznie normalnymi ludźmi. W końcu jedna i druga grupa rekrutowana była spośród studentów, a o przydziale roli strażnika lub więźnia, decydował los.

Stwierdzono ponad wszelką wątpliwość, że zaobserwowane tam patologie nie wynikały z uprzednio po-

siadanych cech osobowości – takich, które mają "psychopatyczni" czy "sadystyczni" strażnicy lub "występnicy, słabo panujący nad swymi popędami" więźniowie.

Anormalne zachowanie, jakie tam obserwowano, wynikało w całości z sytuacji, w jakiej się znaleźli i ról, jaki na siebie przyjęli. Pokazuje to jasno jak zwykły, normalny, człowiek, może w pewnych okolicznościach zamienić się w potwora; a dzieje się tak, gdy tylko w jego ręce dana zostanie mu władza nad innymi ludźmi.

Bez wątplenia to samo przydarzyło się w Hitlerowskiej Rzeszy. Ci, którzy przyjęli na siebie rolę "hodowców" gatunku ludzkiego, popadli w obłąd podobny do wspomnianych strażników. Ci, którzy mieli obiektywnie i naukowo oceniać, kto nadaje się do rozplodu, a kto powinien zostać poddany sterylizacji, ulegli nienawiści, uprzedzeniom i stereotypom.

To, co z początku było teorią naukową, którą spokojnie omawiano na salonach, z czasem stało się przejawem oszalałej bigoterii, fanatyzmu i nienawiści rozjuszonego tłumu. Rozsądni wykształceni i inteligentni ludzie zmieli się w bestie, które w bestialski sposób wymordowały miliony Żydów i zesłały cierpienia i krzywdy na tysiące innych nacji.

Możemy się cieszyć tylko, że podobnego wypaczenia nie doszło w Stanach Zjednoczonych, że – widząc, co stało się z Niemcami – przerwaliśmy prowadzoną przez siebie selekcję i sterylizację. Problem w tym, że w ten sposób wróciliśmy do punktu wyjścia.

Z jednej strony istnieje zupełnie realny problem, którym jest ewolucja pozbawiona doboru naturalnego i degradacja genetyczna rodu ludzkiego. Z drugiej zaś niebywałe niebezpieczeństwo, że gdybyśmy próbowali zastąpić czymś ułomny dzisiaj dobór naturalny, sami zamienilibyśmy się w potwory nie gorsze od nazistów.

Zdaje się, więc że mamy związane ręce. By przetrwać, chcemy wziąć na siebie ciężar odpowiedzialności kontrolowania własnej ewolucji. Okazuje się jednak, że ciężar ten jest zbyt duży dla ludzkiej psychiki i prowadzi do jej wypaczenia. Utknęliśmy zatem w martwym punkcie, bez szansy na rozwój, za to niemal z koniecznością rozkładu naszego gatunku...

Zatem zostaje nam już tylko technologia. Skoro to nasza wysoko rozwinięta technika wprowadziła nas w tę kabałę, niech więc, dzięki tej technice uda nam się z niej wydostać...

– Tak, wszystko to co pan mówi jest rzeczywiście bardzo ważne – wtrącił wreszcie George spokojnym głosem, za żadną cenę nie chcąc po sobie pokazać, że wszystko co tu usłyszał jest dla niego zaskakujące i niezwykle wstrząsające. – Przyznaję, nie zagłębiałem się nigdy w to tak daleko... lecz podejrzewałem od dawna, że ludzkość jest w głębokim kryzysie, z którego tylko nauka będzie mogła go wyprowadzić.

– Dobrze powiedziane.

– Mimo to, nie bardzo rozumiem, w jaki sposób technika miałaby nam pomóc uporać się z tym problemem. Kiedy pytał mnie pan wcześniej jak wyobrażam sobie dalszy rozwój człowieka, bez wahania podałem postęp technologiczny i bionikę, jako środek tego rozwoju.

Przyznaję, przedstawiona wtedy przeze mnie wizja była rzeczywiście odrobinę zbyt powierzchowna. Nie doceniłem wtedy wpływu ewolucji i zmian genetycznych na populację przyszłości. Teraz zaś mówi pan

jakby jednak inżynieria mogła zapewnić ludzkości dalszy postęp.

Zdaje się, że terapia genowa będzie nie tyle środkiem wzrostu ile smutną koniecznością przyszłości. Podobnie jak i wszczepy, oraz zastępowanie ludzkich organów sztucznymi protezami. Jeśli jednak, tak jak pan dowodzi, coraz więcej ludzi rodzić będzie się chorych i słabszych genetycznie, wymagających coraz większego udziału maszyn w ich egzystowaniu, nie wydaje się by było to prawdziwe rozwiązanie problemu.

Być może z czasem wszystkie dzieci tuż po porodzie trzeba będzie podłączać do respiratorów. Nie jest to zbyt kusząca perspektywa.

– Czyż nie? – przytaknął Morris. – Tu właśnie wkracza środek zaradczy, o którym myślę. Zanim jednak przejdę do jego omówienia, chciałbym by pan zapoznał się z pewnymi danymi.

Pamięta pan ten projekt prowadzony przez Stany Zjednoczone w latach osiemdziesiątych? Nie wspominałem o nim bez przyczyny. Jak już mówiłem, wtedy po raz pierwszy, przeoczone wcześniej dane – jak ilość wyrzucanych przez kogoś śmieci, czy zużycie gazu – zostały użyte do wywnioskowania pożytecznych i konkretnych informacji.

Współcześnie liczba informacji, które potrafią przyjąć i przeanalizować komputery jest praktycznie nieograniczona, a przecież ich prędkość i produktywność wciąż wzrasta. Dzięki portalom społecznościowym i w ogóle internetowi, mamy też obecnie dostęp do nieskończonego wręcz ciągu danych o ludziach żyjących dziś na świecie.

To już nie tylko te skromne zużycie gazu, czy produkcja śmieci. Dzisiaj smartfony z GPS-em aktualizują bazę danych, gdy tylko ruszymy się z domu. Działają niezawodnie i dokładnie, ciągle zapisując informacje o tym, jaką trasę obieramy i miejsca odwiedzamy, łącznie z datą oraz czasem pobytu i podróży.

Dzisiaj każdy człowiek choćby poprzez przeglądanie stron internetowych zostawia miliony cennych informacji o sobie i swoich poglądach. Wystarczy uświadomić sobie, że na podstawie samych "lajków" (udostępnionych przez serwis Facebook), algorytmy potrafią z zatrważającą skutecznością stworzyć nasz profil psychologiczny, określić: wyznanie, orientację seksualną, IQ, płeć, zainteresowania, a nawet opisać w jakim stanie znajduje się nasz związek – i (jak pokazują badania) robią to skuteczniej od naszych znajomych! – by zrozumieć jak wielkie możliwości daje gromadzenie i analiza tych wszystkich drobnostek.

Komputerowe algorytmy mogą połączyć tysiące czy setki tysięcy cyfrowych śladów, które same w sobie nie są za bardzo odkrywczyste, ale w dużej liczbie nagle stają się bardzo dokładnym opisowym obrazem danej jednostki.

Bardzo wiele serwisów i programów gromadzi wszystkie możliwe informacje o swoich użytkownikach, w tym nawet te z postów które zaczęli pisać, ale ostatecznie zaniechali ich publikacji. Danych tych nie muszą oni wcale sprzedawać, a my nie musimy ich nawet kupować, wszystkie dostępne są organom państwowym z samego urzędu. Tak stanowi prawo.

Wystarczy choćby przeczytać umowę licencyjną systemu operacyjnego Win-OS (z którego korzysta znaczna większość ludzi), wyraźnie stoi tam, że korporacja M-soft zastrzega sobie gromadzenie i udostępnianie danych użytkownika, w celach poprawy marki M-soft oraz na zlecenie rządowe i w celach walki z terroryzmem, lub jakichkolwiek innych ważnych powodów rządowych. A przecież to, o czym tu-

taj rozmawiamy, zdecydowanie można uznać za ważny powód.

Dodajmy do tego informacje pozyskane poprzez analizę słów jakie wypowiadamy – mikrofony zamontowane w smartfonach, laptopach i telewizorach, analizują naszą mowę, a odpowiednie algorytmy wylapują słowa kluczowe – oraz dane rządowe, a mamy w efekcie całe krocie "paszy" którą możemy nakarmić komputery w celu uzyskania obiektywnego obrazu społeczeństwa.

To już działa i – zapewniam cię – działa doskonale. W tym właśnie jest szansa na dalszy rozwój ewolucyjny człowieka.

– Nie jestem pewien czy dobrze rozumiem... Zamierzacie użyć tych wszystkich danych i informacji w celu określenia, jakie jednostki posiadają korzystne geny? – indagował George. – Mają posłużyć wam do oceny poszczególnych jednostek?

– Blisko, jednak nie. My nie musimy nic robić, komputer sam określi wszystkie zmienne. Maszyny posiadają niebywałą przewagę, jeśli chodzi o opis człowieka, w porównaniu z ludzkim dość ograniczonym rozumowaniem.

Redukujemy naszych znajomych do stereotypów czy kilku faktów, które o nich wiemy. Komputer nie ma takich barier. Komputer może cię opisać za pomocą tysiąca czy miliona liczb – i z pewnością będzie to to opis dużo dokładniejszy i bardziej rozbudowany.

Algorytmy już teraz łączą choćby lubienie Black Sabbath z mężczyznami, co ułatwia im rozpoznanie płci. Nic nie stoi na przeszkodzie by algorytmy w podobny sposób sprawdzały, co łączy się z napadami, kradzieżami czy ignorancją. Już teraz trafnie przewidują IQ, wiemy więc jakie rzeczy łączy się nieodzwonnie z mądrością i głupotą.

Wystarczy teraz porównać ten kompletny komputerowy opis skazanych kryminalistów z cyfrowymi opisami innych ludzi, by przekonać się, kto ma zadatki na takiego potencjalnego szaleńca. W ten sposób można by dojść nawet do wniosku, jaki zespół cech i zainteresowań cechuje osoby aspołeczne i szkodliwe. Co pomogłoby nam w eliminowaniu takich toksycznych ludzi.

Cóż, z pewnością, narzędzia te posłużą dalszemu rozwojowi psychologii i psychiatrii. Nas jednak interesuje dalszy rozwój ewolucyjny człowieka. Zgodzisz się chyba, że z obiektywnych, przedstawionych przez mnie wcześniej przyczyn, najlepiej będzie, jeśli udział ludzki w tej selekcji będzie jak najniższy.

W tym celu napisano więc program komputerowy, w taki sposób by sam był on zdolny pokierować dalszą ewolucją człowieka: Tak by maksymalizować produktywność, otwartość umysłu, inteligencję, tolerancję, czy kreatywność – oraz wszystko inne, co algorytmy uznają za prowadzące do sukcesu, integracji i szczęścia. Oraz tak by jednocześnie niwelować wszystko, co algorytmy uznają za negatywne, w tym oczywiście choroby, ułomności, bigoterię czy seksizm.

Z tym, że sprytne algorytmy same uczą się, co jest pozytywne, a co takie nie jest. Pole ich doświadczenia stanowi cały świat. Jeśli przykładowo program, na podstawie dostępnych mu danych, uzna, że dany człowiek urodzi mało wartościowych społecznie osobników, może później zrewidować swój model, jeśli zauważy, że nie odpowiada on rzeczywistości, lub go potwierdzić, jeśli prognoza się sprawdzi.

W ten sposób algorytmy nieustannie uczą się i dostosowują, bazując na obserwacji miliardów ludzi.

Dlatego też ich skuteczność jest nie do przecenienia.

Tak właśnie zlikwidowaliśmy ten kłopotliwy czynnik ludzki przy tworzeniu zamiennika dla nieudolnego już doboru naturalnego. Nie ma obaw, że zawładnie nami nienawiść i stereotypy przy próbie oceniania ludzi zdolnych do rozplodu, gdyż wcale nie podejmujemy się takiej oceny – komputer robi to skutecznie i obiektywnie za nas!

Nam zaś zostaje tylko wprowadzać jego zalecenia w życie. Tu właśnie pan wkracza. (To ta przysługa, o której mówiłem.)

– W... W sposób?

– Ha, ha, ha, ha! – roześmiał się Morris widząc bladą jak ściana twarz Georga. – Nie myśli pan chyba

że damy panu broń w ręce i karzemy strzelać do ludzi, których wskaże panu maszyna! Proszę się uspokoić, wszystko oczywiście odbywa się w sposób cywilizowany. –

George przełknął ślinę i przyjął pozę godności. – A więc czego ode mnie oczekujecie?

– Pracy. A dokładniej pracy w ośrodku zajmującym się badaniem prenatalnym płodu. Jak już wspominaliśmy ewolucja ma przede wszystkim związek z płodnością. Osobniki niedostosowane i toksyczne mogą sobie żyć do woli, nie ma to żadnego wpływu na ewolucję póki nie przekazują swoich genów dalej – zakazając nimi społeczeństwo. Podobnie jest z geniuszami, z punktu widzenia ewolucji nici z ich geniuszu, jeśli nie mają dzieci.

Oczekujemy, zatem, że będziesz z nami współpracował dla dobra publicznego: Przez większość czasu będziesz prowadził zwyczajowe badania i zwyczajowo, zgodnie z swoimi kompetencjami i wykazami przyrzędów, będziesz udzielał parom, które odwiedzą twój gabinet właściwych odpowiedzi. Przy tym pensję gwarantujemy ci należyta.

Jednocześnie będziesz wystukiwał dane badanych przez ciebie osób na przygotowanej przez nas stronie internetowej. Przez nią najszybsze komputery świata, zajmujące się wspomnianą analizą społeczeństwa, poinformują cię, co masz robić.

Zwykle nie stanie się nic – co będzie oznaczało, że masz zgodnie z badaniami przedstawić danej parze prawdę, odnośnie stanu ich płodu. Jeśli zaś strona zabarwi się na żółto, jest to komunikat "za wszelką cenę". Znaczy on, że, na podstawie dostępnych danych, program uznał, że dziecko tej pary posiada tak cenne geny, że należy uratować ją za wszelką cenę.

Będzie to znaczyło, że masz poinformować zainteresowanych, o pomyślnym przebiegu badania i rozwiązać ich obawy, nawet, jeśli badanie wskazywałoby, co innego. Tzn. człowiek, który się urodzi z tego płodu jest, jako nosiciel genów tak niezwykle cenny, że należy zaryzykować, a nawet dopuścić jego rozwój, nawet, jeśli urodzi się niepełnosprawny, albo dotkliwie chory.

Strona zabarwi się na żółto wyjątkowo rzadko, tzn. stanie się tak tylko wtedy, gdy algorytmy uznają, że potencjał tego dziecka jest wart wszelkiej ceny. Wtedy masz właśnie poinformować o zdrowiu płodu, aby nie dopuścić do aborcji i straty tego cennego materiału genetycznego.

Częściej zaś strona zakoloruje się na kolor fioletowy. Oznacza on, iż program uznał dany związek za sz-

kodliwy społecznie, a z rzezonego płodu wyrośnie, co najwyżej osoba beзуżyteczna społecznie. Wtedy oczekuje się od ciebie, że powiesz, iż płód jest uszkodzony i nie nadaje się do niczego nawet jeśli badania by na to nie wskazywały.

W gruncie rzeczy nie będzie to nawet kłamstwo, gdyż płód ten będzie rzeczywiście beзуżyteczny. Tak w końcu orzekną algorytmy doświadczone miliardami danych oraz obserwacji. Rozsądne jest, więc nie dopuścić do jego rozwinięcia się, aborcja jest z pewnością łagodniejszym środkiem niż zabijanie i karanie dożywotnim więzieniem osobnika niedostosowanego. W tym sensie rzeczywiście może być nawet dobrodziejstwem.

Jeśli będziesz trzymał się tych wytycznych ludzka ewolucja będzie mogła trwać nadal, a szkodliwe przypadłości toczące naszą planetę zostaną, z czasem, wyeliminowane. To właśnie przysługa, o którą cię proszę w imieniu ludzkości i całego naukowego, cywilizowanego, świata. To bardzo odpowiedzialna i trudna rola. Chciałbym usłyszeć twoją odpowiedź: Zgadzasz się czy też nie?

George wstał, podszedł do lodówki i nalał sobie zimnego piwa. – Czy to legalne?

– Teoretycznie tak, działamy przecież z ramienia rządu. W praktyce oczywiście musimy działać w ukryciu, gdyż w większej części słabo wyedukowane społeczeństwo nie jest w stanie zaakceptować takiej odpowiedzialności.

Zbyt dużo jest jeszcze w wśród nas osób ciemnych i ograniczonych – by takie działanie mogło zyskać społeczną aprobatę. Potrzeba jeszcze wiele edukacji nim wyjawimy ludziom naszą misję...

George w milczeniu pił dalej piwo i myślał. Zatem Morris podjął dalej:

– Ze swej strony mogę cię tylko zapewnić, że wszystko prowadzone jest w najlepszym porządku. Komputery, o dobrze skonstruowanych algorytmach, mogą uniknąć wielu błędów, które ludzie popełniają, oceniając innych. Z natury ludzie są niestety seksistami, ageistami i rasistami.

Dlatego też zorganizowaliśmy to wszystko w ten sposób by wyeliminować zupełnie czynnik ludzki. Nie chcieliśmy nieopacznie stać się podobni do nazistów. Ha, ha, ha! – zaśmiał się na koniec rozbawiony taką możliwością.

Ponuro patrząc na niego George zapytał w końcu:

– A skąd wiecie, że ja nie odmówię? Skąd macie pewność, że nie rozgłoszę tego wszystkiego, co dzisiaj mi pan przekazał? Że nie pójde do prasy, mediów, telewizji; że nie zrobię wam niezłego gówna? – Słyszając to pytanie Morris uśmiechnął się szeroko.

– Algorytm. To algorytm wytypował cię na to stanowisko.

– ! – Zaskoczona twarz Georga, w następnej chwili zmieniła się w promieniującą uśmiechem. – Och... A więc chyba rzeczywiście nic się przed nimi nie ukryje...

– Otóż to – przytaknął Morris. – Poza tym to składanie panu propozycji nie jest wcale aż takie ryzykowne jak mogłoby się wydawać. Nie sądzisz chyba że ktoś uwierzyłby w podobnie absurdalną historię. No i dam głowę, że zgadzasz się ze mną we wszystkim, co mówiłem.

Gospodarz kiwał z wyrozumiałością głową; już podjął decyzję.

– Ach, jeszcze jedno pytanie... A co jeśli komputer nie posiada żadnych informacji o jakimś człowieku? – spytał nagle George uzmysłowivszy sobie taką okoliczność.

– Cóż... To także by o czymś świadczyło, prawda?

George zamyślił się: Tak, nie posiadanie kont na profilach społecznościowych, unikanie podawania swoich danych i strach przed śledzeniem przez państwo, stanowiły niechybny objaw paranoi i dawały obraz człowieka aspołecznego i irracjonalnego. Kogoś o niskiej inteligencji, konserwatysty, wstecznika; wierzącego w stereotypy i teorie spiskowe, niepotrafiącego dostosować się do szybko zmieniającego się świata.

– Nikt nie ma prawa ukrywać informacji o sobie przed organami państwowymi – skomentował jego myśli Morris – Jeśli ktoś czyni coś podobnego jest to niewątpliwie objaw paranoi, neurotyzmu i samolubności.

Nie mielibyśmy Google'a, nie mielibyśmy Google Maps, nie mielibyśmy automatycznych filtrów spamu, gdyby dane użytkowników nie były dostępne algorytmom do analizy. Nie mielibyśmy, rzecz jasna, także kontrolować ewolucji bez tych danych. Takie samolubstwo nie może być tolerowane.

Wystarczy chociażby wyobrazić sobie jak wielkie korzyści wiążą się z samym choćby śledzeniem prowadzonym przez Google Maps. Znając naszą drogę z domu do pracy, taki wirtualny asystent może wcześniej ostrzec nas przed korkiem – o którym zresztą program dowie się, analizując prędkość, z jaką poruszają się na jezdniach posiadacze smartfonów.

Dzięki takim ostrzeżeniom ludzie mogą oszczędzić miliony godzin, które mogą spędzić później na pracy czy interakcji z rodziną. Oszczędza się również niesamowitą ilość paliwa i energii, które zostałyby zmarnowane, gdyby ludzie wybierali nieodpowiednią trasę do pracy czy do szkoły.

Trzeba powiedzieć wprost: Ludzie, którzy odmawiają udostępniania swoich danych, są wrogami postępu i jako tacy, muszą zostać wyeliminowywani z puli genowej naszego rozwiniętego społeczeństwa.

Skończywszy tę retrospekcję George myślał dalej – tak, wtedy właśnie się zgodziłem, a teraz zaczynają już puszczać mi nerwy. – Przez całą jego pracę strona zaświeciła na żółto tylko raz i to wtedy akurat, gdy badanie wykazało, że dziecko urodzi się zdrowe.

Fiolet zaś spotykał znacznie częściej, gdzieś tak raz na cztery, pięć, prób. Przypominało to Georgowi o wielkim problemie współczesnego świata, którym jest przeludnienie. Z obojętnością, a nawet pewną dozą satysfakcji informował "fioletowych" o uszkodzeniu płodu, gdy badanie prenatalne rzeczywiście coś takiego wykazało.

Gorzej, było w sytuacjach takich jak przed chwilą; gdy zmuszony był na zdrowe i niczemu niewinne dziecko wydać wyrok zgodnie z kolorem, który zobaczył. Widząc smutek i płacz niedoszłych rodziców, bardzo bał się, że jakoś zdradzi się przed nimi, że w jakiś sposób poznają po jego twarzy, że kłamie.

– Ach, jak to trzeba się na cierpieć dla słusznej sprawy – myślał dalej George ścierając pot z czoła. Nachmurzony często stawał się markotny.

Dlaczego to właśnie on musi brać na siebie ciężar całej tej moralnej odpowiedzialności? Przecież sprawa kontroli narodzin jest sprawą każdego człowieka na ziemi. Przypominając sobie o algorytmie, który go wybrał, podrapał się po brodzie. Widocznie ze wszystkich ludzi to on właśnie najbardziej nadawał się do tego dzieła.

W gruncie rzeczy jednak nie wierzyłby tylko w ten sposób korzystano z naukowych algorytmów. W podobny sposób jak jemu podczas badania, program mógł pomagać chirurgom wybrać, kogo ocalić, a kogo nie. Kogo pierwszego należało ratować podczas wypadków, kogo zawczasu potajemnie wykastrować, a komu udzielić dodatkowej pomocy.

Jednak wszystko musiało odbywać się w największej tajemnicy. Której ciężar musiał przecież odbijać się na każdym, kto był w to zaangażowany. – To nie taka prosta sprawa jak się z pozoru wydawało – uświadamiał sobie powoli George.

Nagle jednak coś sobie uzmysłowił: System jest jeszcze niedopracowany. Przecież wiele przyrządów i sprzętu używanego obecnie w medycynie jest już podłączonych do komputerów, dane również każdorazowo są zbierane od badanych i archiwizowane, cóż szkodziłoby więc, by, zamiast informować go kolorem strony internetowej, program sam zmienił wyniki podawane przez maszynę – tak by odpowiadało to jego zamiarom?

Przecież on mógłby wtedy o niczym nie wiedzieć i nie brać żadnej odpowiedzialności! Na podstawie danych przedstawionych mu przez maszynę, obwieszczałby badanym, że płód jest do niczego, a nawet nie wiedziałby, że sprytny program specjalnie tak spreparował wyniki badania by otrzymać taką diagnozę. Maszyny mogłyby poradzić sobie z tym zupełnie bez udziału i świadomości człowieka!

To właśnie przyszłość! Internet rzeczy. Tysiące przedmiotów codziennego użytku komunikujących się ze sobą i nawzajem się wspierających. W takim świecie możliwości ingerencji przez komputerowe algorytmy selekcji są wprost nieograniczone.

Każdy współczesny samochód ma w sobie komputer sterujący jego pracą. Cóż szkodziłoby gdyby, gdy algorytmy uznają kierującego i pasażerów za wyjątkowo szkodliwych, program posłał ich prosto na drzewo, albo w stronę przepaści? Nikt nie musiałby o niczym wiedzieć! Żaden człowiek mógłby o tym nie wiedzieć, wszyscy mogliby myśleć, że to zwyczajny wypadek, jakich wiele.

Cóż szkodziłoby, by winda, gdy program stwierdzi, że jadą nią akurat wyjątkowo toksyczni ludzie, nagle "urwała się" zabijając w niej przebywających? Nikt nie musiałby nic wiedzieć, wszystko mogłoby wyglądać na drobną awarię w oprogramowaniu, bądź chwilowe spięcie między przewodami!

Maszyny pomagają nam wciąż przy leczeniu, operowaniu, resuscytacji, podtrzymywaniu życia, itd. – to przecież ogromne pole popisu dla naukowej komputerowej selekcji. Człowiek mógłby nawet nie zauważyć jak maszyna zamiast leczyć (poinformowana przez Internet) skutecznie uśmiercałaby ułomnych.

To nieograniczone wręcz pole do popisu dla techniki! Nie tylko badania prenatalne – każde badania przedstawione przez maszynę – mogłyby być odgórnie programowo manipulowane. Lekarz patrzyłby na odczyty (choćby badania krwi) i doszedłby do wniosku, że należy przeprowadzić, takie to a takie leczenie. Tymczasem postawiona – na przedstawionych mu celowo przez maszynę błędnych danych – diagnoza, musiałaby przynieść śmierć leczonemu (jak chciałby algorytm).

Jak prosto, łatwo i skutecznie! – George przekonany był, że taka właśnie czeka nas przyszłość. – W przyszłości nie będzie żadnego wskaźnika, po prostu aparatura będzie dawać takie dane, jakie są aktualnie potrzebne. Człowiek nie będzie musiał brać na siebie takiej odpowiedzialności.

Myśli te uspokoiły na dobre Georga. Tymczasem badana przez niego para udała się do najbliższej kliniki aborcyjnej. [KONIEC]

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Ten_Smiertelny, dodano 20.07.2017 10:07

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.